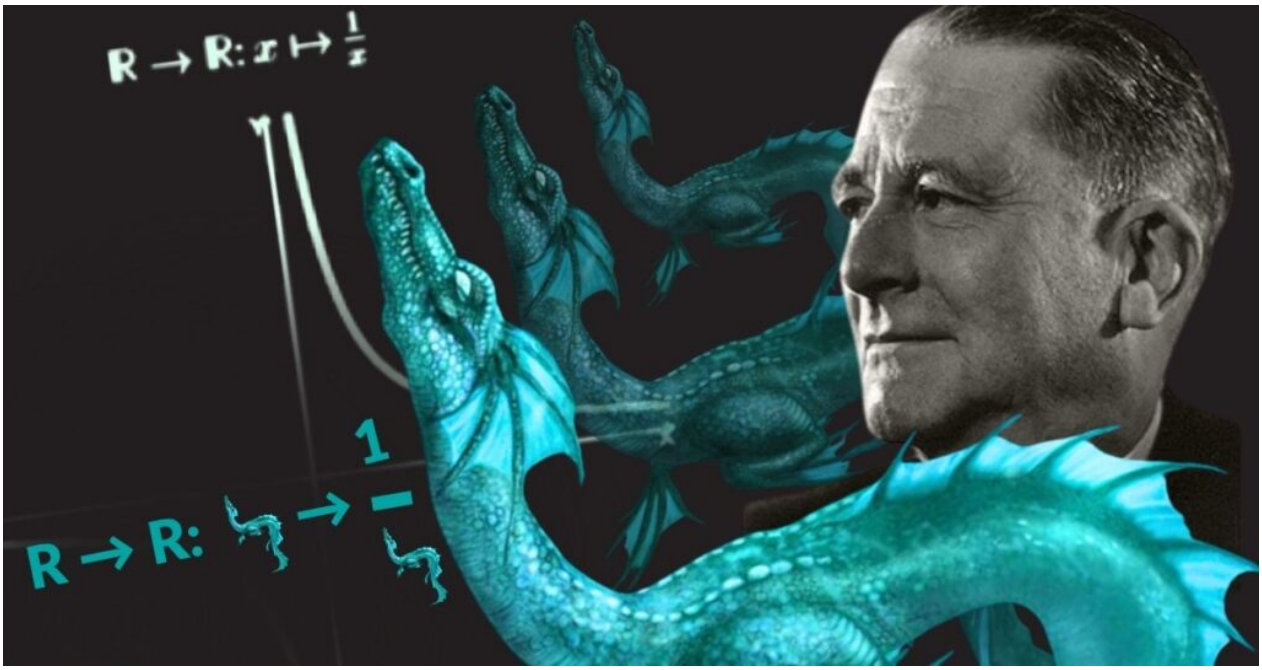
TOŻSAMOŚĆ · ANALIZA

OBCY JAKO WRÓG. CO POWIEDZIAŁBY NAM O IMIGRACJI CARL SCHMITT?

Jakub Frąckiewicz · 7 października 2025

Granica, którą można dowolnie przekroczyć, jest jedynie pustym słowem – fikcyjną linią na mapie.



Masowe migracje są tematem, obok którego nie można przejść obojętnie. Ich zwolennicy mówią o projektach integracji czy społeczeństwa wielokulturowego, które to projekty już przecież okazały się porażką. Część przeciwników imigracji podnosi wątki etniczne, jednak spojrzeć na całokształt tego zagadnienia z lotu ptaka pozwoli nam dopiero myśl Carla Schmitta.

Problem natury politycznej

Patrząc na problem imigracji, zwłaszcza tej z regionów obcych nam kulturowo i cywilizacyjnie, porusza się często jego aspekty ekonomiczne bądź te dotyczące wąsko rozumianego bezpieczeństwa publicznego. Przykładowo wskazuje się na to, że imigranci z Afryki i Bliskiego Wschodu statystycznie popełniają więcej przestępstw. Oczywiście wszelkie argumenty tego typu mogą być wartościowe, warto jednak spojrzeć na problem z perspektywy typowo politycznej.

Carl Schmitt uważał, że „Specyficznie polityczne rozróżnienie, do którego można sprowadzić wszystkie polityczne działania i motywy, to rozróżnienie przyjaciela i wroga”[1]. To, co polityczne, jest głęboko

osadzone w konflikcie. Polityczność – jak tłumaczy Schmitt – nie jest autonomiczną sferą życia ludzkiego. Potrzebuje ona pewnego paliwa, które mogłoby ją napędzić – potrzebuje różnicy między przyjacielem a wrogiem, między nami a nimi. Wróg nie musi być moralnie zły, brzydki czy też być konkurentem w rozumieniu ekonomii – wystarczy, że jest egzystencjalnie inny, obcy.

Słowo „obcy" jest tutaj bardzo istotne i być może bardziej trafne niż określenie „wróg". Ten „inny" jest wrogiem ze względu za swoją odrębność. Tak jak w filozofii ducha Hegla – pod którego wielkim wpływem był Schmitt – jednostka neguje drugą a priori, tak samo wspólnota polityczna prowadzi do negacji swojego wroga. Samo rozumienie wroga może wydawać się nieintuicyjne. Według Schmitta najtrafniej pojęcie to oddaje łacińskie słowo *hostis*, oznaczające zarówno obcego, jak i właśnie wroga. „Rzymianie, w których zawiera się cała starożytność, nazywali obcych i wrogów jednym imieniem" – pisał w XIX wieku tradycjonalistyczny myśliciel Juan Donoso Cortes[2]. Należy więc odróżnić wroga prywatnego – kogoś, kogo po prostu nie lubimy – od wroga politycznego, publicznego.

Rozpatrywanie problemu imigracji z perspektywy typowo politycznej – schmittiańskiej, a nie jedynie ekonomicznej czy społecznej, daje nam więc nowe spojrzenie. Problemem nie jest, przykładowo, Marokańczyk czy Pakistańczyk jako taki. Problemem są Marokańczycy czy Pakistańczycy, ale rozumiani nie jako grupa jednostek – tak jak to pojmują liberałowie – a jako wspólnota o charakterze politycznym lub przynajmniej potencjalnie politycznym. Wspólnota, która może być naszym narodowym wrogiem nie z naszej złej woli, a dlatego, że my będziemy wrogiem ich.

Pojęcie granicy

Matematyka daje nam piękną definicję granicy przestrzennej w postaci pojęcia asymptoty. Asymptota jest prostą, do której co raz bardziej zbliża się wykres funkcji, ale nie może jej przekroczyć. Istotą granicy państwowej jest pewna nieprzekraczalność – nie chodzi przecież o to, aby ruch transgraniczny nie mógł istnieć. Chodzi o to, że jej realność wymaga kontroli ruchu i co do zasady nie można jej w dowolny sposób w dowolnym miejscu przekroczyć.

> Granica, którą można dowolnie przekroczyć, jest jedynie pustym słowem – fikcyjną linią na mapie, reliktem dawnych czasów. Jest ona negacją samej siebie.

Jako ważne osiągnięcie nowożytnej polityki Carl Schmitt wskazuje powstanie suwerennych państw, charakteryzujących się absolutną suwerennością na własnym terytorium. Państwa powstają po okresie, który niemiecki jurysta nazywa europejską wojną domową. Okresie, w którym to paliwem polityczności stały się różnice na tle religijnym. Pesymizm antropologiczny każe nam wierzyć, że człowieka należy się raczej obawiać. Jest on z natury zły albo co najmniej zepsuty. Polityczność, jak ją rozumiał Schmitt, jest nierozerwalną częścią wspólnotowej natury ludzkiej. Nie można jej zneutralizować, tak jak próbują to do dzisiaj robić liberałowie, można ją natomiast ograniczyć.

Państwo narodowe to instytucja, która potrafi to osiągnąć. Gdy paliwem polityczności stają się między innymi różnice narodowe, a struktura międzynarodowa oparta jest na państwach narodowych, wtedy jedyną furtką do przemocy jest wojna. Jest to jednak wojna międzypaństwowa, a nie domowa.

> W momencie, gdy ludność kraju staje się niejednolita, potencjał konfliktu zaczyna być ogromny. Gdy grupa obcych imigrantów staje się polityczna, czyli ich więź dostatecznie intensywna, dochodzi do wyznaczenia wroga – rdzennych mieszkańców. Niech przykładem będą sytuacje z Wielkiej Brytanii, gdzie grupy Pakistańczyków potrafiły już doprowadzić do zamieszek.

Migranci z Afryki czy Bliskiego Wschodu są obcy kulturowo, cywilizacyjnie, religijnie, co naturalnie tworzy z nich grupę o charakterze politycznym. Liberałowie mają rację, mówiąc, że poszczególnych ludzi, jednostki można zasymilować i nie jest to trudne. Natomiast asymilacja społeczności stanowi już wyzwanie bardzo trudne. Nie jest niemożliwa, ale próba zaprojektowania społeczeństwa i mechanizmów asymilacyjnych z góry niczym Demiurg jest wyrazem wielkiej pychy.

Państwo to my

Jeden z ulubionych klasyków Schmitta Thomas Hobbes porównał nowoczesne państwo do morskiego potwora lewiatana. Angielski myśliciel przypisywał jednak państwu o wiele większą moc – stwierdzał, że jest to „bóg śmiertelny”[3]. Określenie państwa jako boga wskazuje nam, że posiada ono pewne cechy boskie – Hobbesowi chodzi przede wszystkim o wszechmoc. Inną ważną cechą Boga, szczególnie w ujęciu religii monoteistycznych, jest jego obcość. Bóg jest obcy i niedostępny poznawczo zwykłemu śmiertelnikowi. Jedynie mistycy wymykają się z tej reguły.

Państwo więc, podobnie jak Bóg, staje się czymś zewnętrznym dla człowieka i jego świata. Nie jest wyrazem i zwieńczeniem wspólnoty. Staje się swego rodzaju czarną skrzynką, do której wpłacamy podatki i oczekujemy określonego efektu. Państwo, jeśli nie wyraża interesów wspólnoty, staje się uniwersalistycznym mechanizmem zarządzania i administrowania. Nie znaczy to oczywiście, że nauki Hobbesa należałoby całkiem odrzucić. Trzeba pamiętać o możliwych konsekwencjach takiego myślenia o państwie.

Wizji państwa wyobcowanego można przeciwstawić państwo rozumiane jako własność – własność szczególnego rodzaju, bo własność obywateli. W końcu państwo – republika – to rzecz publiczna. Jeśli będziemy rozumieć państwo jako coś obcego, to nie istnieje żaden polityczny powód, dlaczego mielibyśmy nie wpuścić milionów imigrantów. To lek na demografię – oczywiście nie demografię Polaków, a demografię bezkształtnej masy zamieszkującej dane terytorium – ona faktycznie się wówczas znacząco poprawi. Ta masa nie jest polityczna. Wróg znajdzie się prędzej w obrębie państwa niż poza nim. Nie trzeba wspominać, jak na takich antagonizmach mogą zyskiwać obce mocarstwa.

> Jeżeli zrozumiemy, że – parafrazując rzekome słowa Ludwika XIV – państwo to my, podział będzie prosty. Polska należy do Polaków, Niemcy należą do Niemców, a Niderlandy do Holendrów. Nie jest to rasistowskie, ksenofobiczne czy nienawistne w stosunku do innych narodów czy grup etnicznych. Państwo jednolite jest wewnętrznie stabilne. Nie wpuszczając do państwa kogo popadnie i obcych nam kulturowo grup, dbamy o porządek i być może oszczędzamy zarówno sobie, jak i im krwawych starć w przyszłości.

Kształt polityczny, który dzieli

Grupy imigrantów w krajach Europy zachowują oraz wytwarzają własną tożsamość. Przy okazji warto wspomnieć, że imigranci często nie żyją wśród rdzennych mieszkańców, a tworzą własne osiedla i dzielnice. Posiadanie własnej przestrzeni oznacza tradycyjnie możliwość stanowienia tam własnego prawa. Nowoczesne państwo ma oczywiście monopol na stanowienie prawa, jednak nie jest w stanie powstrzymać procesów tworzących pewne normy wśród obcych grup.

Przestrzeń, która jest niejako w posiadaniu przez taką grupę, jest diametralnie inna, tak samo jak sama grupa. Inność należy zawsze rozpatrywać jako potencjalnie prowadzącą do konfliktu, zwłaszcza gdy nie ma bariery w postaci odległości geograficznej ani realnej granicy państwowej.

Rasizm czy nienawiść do konkretnej grupy etnicznej mają większe szanse popularyzacji, gdy ludzie doświadczają kontaktów z inną grupą etniczną. Społeczeństwo jednolite nie doświadcza innej grupy niż ono samo we własnych granicach, a postawa taka zdaje się trudniejsza do ugruntowania.

> Zwolennicy masowych migracji często zdają się sugerować, że Polacy to rasiści, skąd miałby wynikać ich sprzeciw wobec migracji. Przyjmijmy to założenie: Polacy to rasiści. Zastanówmy się teraz, czy dobrym pomysłem jest sprowadzać setki tysięcy, a nawet miliony osób odmiennych etnicznie?

Zgodnie z założeniem rasizm Polaków będzie konsekwentnie prowadził do konfliktów. Jeżeli przemoc wyjdzie z polskiej strony, imigranci odpowiedzą – i tak rozpocznie się spirala przemocy. Konflikt będzie się pogłębiał, aż osiągnie poziom krytyczny.

Liberałowie i lewicowcy często uważają, że rasizm jest zły, a kolor skóry czy narodowość innego człowieka w gruncie rzeczy nie mają znaczenia. Można się z tym stanowiskiem oczywiście zgodzić, natomiast przede wszystkim rasizm jako zjawisko istnieje i będzie istnieć. Nie należy go pochwalać, być może należy nim gardzić, ale nie można pod żadnym pozorem go ignorować.

Konserwatyści pozostają sceptyczni do inżynierii społecznej i odgórnych prób wywarcia zmian na ludzkie zachowania. Ludzie nie są z natury dobrzy, więc nie można liczyć na to, że się opamiętają i zaczną żyć w zgodzie. Jeśli byliby dobrzy, to państwo byłoby zbędne, a wojen by nie było. Tak jednak nie jest. Rasizm w państwie jednolitym etnicznie nie ma straszliwych konsekwencji. Nawet największa chęć i żądza krwi nie spowodują pogromu, kiedy nie będzie na kim go dokonać.

O ile można sobie wmawiać, że jesteśmy społeczeństwem liberalnym i akceptujemy inność, to nie mamy gwarancji, iż potencjalni przybysze również podzielają liberalne wartości. Jest wręcz przeciwnie! Wystarczy spojrzeć na doniesienia z krajów Europy, do których wpuszczono miliony migrantów, by po czasie dojść do wniosku, że ich światopogląd opiera się przede wszystkim na islamie, a wśród nich nie brakuje również nihilistycznych bandytów. Jeżeli wpuścimy do naszego państwa miliony obcych, automatycznie staniemy się ich wrogiem, a oni naszym.

Bibliografia:

C. Schmitt, *Nomos ziemi w prawie międzynarodowym ius publicum europaeum*, Warszawa 2019.

C. Schmitt, *Pojęcie polityczności* [w:] *Teologia polityczna i inne pisma*, Warszawa 2012.

J. Donoso Cortes, *Esej o katolicyzmie, liberalizmie i socjalizmie, rozważanych w ich fundamentalnych zasadach* [w:] *O katolicyzmie, liberalizmie i socjalizmie. Wybór pism*, Kraków 2017.

T. Hobbes, *Lewiatan, czyli materia, forma i władza państwa kościelnego i świeckiego*, Warszawa 2023.

---

[1] C. Schmitt, *Pojęcie polityczności* [w] *Teologia polityczna i inne pisma*, Warszawa 2012, s. 254.

[2] J. Donoso Cortes, *Esej o katolicyzmie, liberalizmie i socjalizmie, rozważanych w ich fundamentalnych zasadach* [w:] *O katolicyzmie, liberalizmie i socjalizmie. Wybór pism*, Kraków 2017, s. 209.

[3] T. Hobbes, *Lewiatan, czyli materia, forma i władza państwa kościelnego i świeckiego*, Warszawa 1954, s. 258.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=RHjYR307Wrw

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/obcy-jako-wrog-co-powiedzialby-nam-o-imigracji-carl-schmitt/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć